

Tomasz E. Kołakowski

Szanowni Państwo

Zakończony niedawno zjazd delegatów SEP stanowił świetną okazję do wymiany myśli i poglądów nie tylko na tematy bezpośrednio związane z obradami. Jak się okazało jednym z takich tematów, które wzbudziły kontrowersje i dyskusje nie tylko w kuluarach zjazdowych stała się tzw. apolityczność czy też apartyjność SEP.

W czym rzecz? Otóż są członkowie SEP i to wcale nie mało, którzy są przekonani, że Stowarzyszenie powinno jak ognia unikać angażowania się w sprawy związane z tzw. polityką. Politykę utożsamiają przy tym z korupcją, aferami i „przekrętami”, ale także z wysługiwaniem się bieżącej władzy. Taki też przecież jest wizerunek świata polityki dostarczany przez media, szczególnie elektroniczne i to pewnie nie przypadkowo. Zwrócić można uwagę, że sprawa wiąże się także z brakiem w polskim życiu miejsca, gdzie wpajano by obywatelskość jako cechę pożądaną. Nie jest tym miejscem oczywiście szkoła, jako że jest to dzisiaj instytucja, w której młody człowiek styka się po raz pierwszy z niesprawiedliwością, nierzadko z korupcją, a jego myśli czy opinie są ignorowane i cenzurowane.

Zwolennicy apolityczności niby nie negują, że życie człowieka realizuje się we wspólnocie obywatelskiej dążącej do osiągnięcia dobra wspólnego, ale są przekonani, że obywatele mogą dzielić się na apolitycznych i takich, którzy zajmują się tą "brudną i brutalną" sferą życia publicznego. Postawy takie są spotykane dość często w Polsce doby obecnej. Ich przykładów dostarczają między innymi wyniki badań dotyczących postaw wobec polityki wielu Polaków określających się jako katolicy. Ludzie, którzy dorastali w PRL, są przekonani, że religia i polityka są to dziedziny bardzo wyraźnie rozgraniczone. Wiara stanowi jedynie dopełnienie, dostarczające wsparcia w chwilach szukania odpowiedzi na trudne egzystencjalne pytania o sens życia, śmierci, cierpienia, ale religijność jest prywatną sprawą człowieka i eksponowanie jej jest niewłaściwe.

Niewątpliwie postawy takie należą do spadku po polskich latach drugiej połowy XX wieku, wątpliwe jest jednak czy należy je kultywować w wieku XXI.

Można oczywiście zrozumieć, skąd bierze się niechęć do wyrażania opinii w sprawach publicznych. Swoją rolę odegrały z pewnością wydarzenia z przeszłości Stowarzyszenia. Z pewnością bez entuzjazmu przyjęto nadanie godności członka honorowego SEP Hilaremu Mincowi, głównemu budowniczemu scentralizowanej, importowanej gospodarki socjalistycznej, powstającej w walce z rodzimą przedsiębiorczością. Z trudem obroniono Stowarzyszenie w trzydzieści lat później przed zbiorowym wstąpieniem do klubu miłośników tzw. Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego przed społeczeństwem. W efekcie odreagowywania odmówiono w 1990 roku podczas zjazdu opolskiego spełnienia wniosku o nadanie godności członka honorowego SEP elektrykowi Lechowi Wałęsie. Ale czy zawsze już będzie w Polsce rzutować złe doświadczenie przeszłości na teraźniejszość i przyszłość?

Wydaje się także, że zasadne jest postawienie pytania czy tzw. apolityczność może być sposobem działania i istnienia pozarządowej organizacji społecznej zrzeszającej ponad 20 tysięcy obywateli o bardzo wysokim cenzusie wykształcenia, bo skupiającej profesorów, doktorów nauk technicznych, inżynierów i techników? I do tego organizacji mającej ambicje publicznego zabierania głosu, pisania i wygłaszania opinii na temat fundamentalnej dziedziny życia i gospodarki jaką jest elektryka, stanowiąca dobro wspólne, mające charakter obiektywny. Stowarzyszenie powinno na te tematy odpowiedzieć. Pośrednio poparta na zjeździe postawa niewtrącania się w politykę, powinna zostać zastąpiona poważną dyskusją pozwalającą na wyciągnięcie wniosków i odpowiedź na pytanie czy dążenie SEP do uczestnictwa w budowie i rozwoju

społeczeństwa informacyjnego XXI wieku jest autentyczne i podzielane przez członków Stowarzyszenia.

Można wyrazić także nadzieję, że cechą charakterystyczną polskiej transformacji nie będą coraz liczniejsze teledyski prezentujące coraz bardziej obnażone i wyposażone w coraz większą liczbę kolczyków w różnych częściach ciała piosenkarki, nie tylko pozbawione głosu ale i wdzięku oraz latynoamerykańskie seriale z życia wyższych sfer, przy których "Trędowa" pani Heleny Mniszek urasta do rangi dzieła literackiego.